

ZAWIERUCHA



MAJA DROŹDŹ

dla•czemu

Maja Drożdż

ZAWIERUCHA

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redakcja: Anna Nowicka-Bala

Korekta językowa: Edyta Gadaj

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2023

Wydanie I

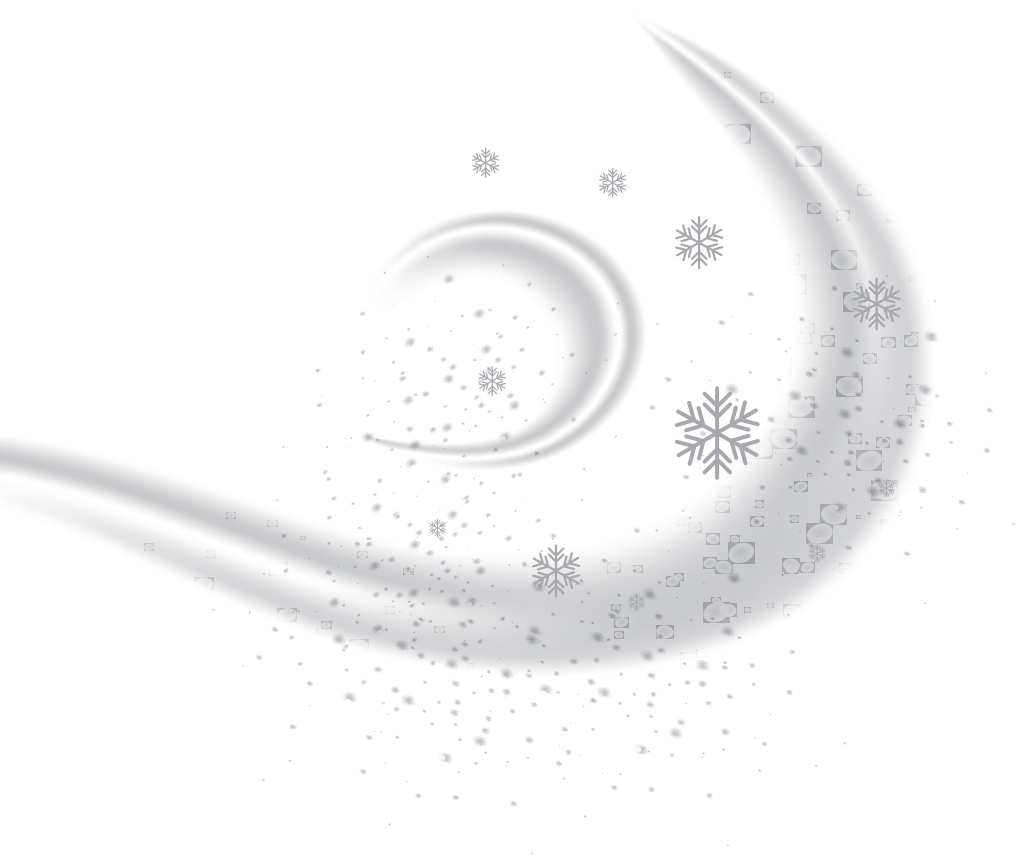
ISBN papier: 978-83-67691-84-0

ISBN e-book: 978-83-67691-83-3

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ kontakt@dlaczemu.pl





– Przyjdę wcześniej. Obiecuję.

Prowadziłam samochód, rozmawiając z Hope, właścicielką baru, w którym pracowałam. Jej bratanica, Vivian, znowu wymigała się od pracy i po raz kolejny musiałam ją zastąpić. Przeważnie siedziałam na zapleczu w małym biurze i zajmowałam się zamówieniami, płatnościami oraz wszystkim, co wiązało się z księgowością Hope's Diner. Tylko w przypadku, gdy *Młoda* nawalała, Hope prosiła mnie, abym stanęła za barem. Nie lubiłam tego. Poranny, wzmożony ruch wymagał ode mnie intensywnych kontaktów międzyludzkich, a ja wolałam od nich stronić. Lecz dzięki tym częstym niedyspozycjom Vivian, zamieniałam godziny spędzone za barem na jeden wolny dzień co tydzień i wykorzystywałam go na podróż do Bostonu. W lecie taka trasa zajmowała mi około czterdziestu minut w jedną stronę, ale przy takiej śnieżycy, jaka panowała dzisiaj, wracałam już ponad godzinę.

Na zewnątrz było już ciemno i zimno, a nieodśnieżona droga utrudniała szybszą jazdę. Grudzień przywitał nas mroźną aurą i tylko ozdoby świąteczne, które dekorowały prawie każdy dom, ocieplały wizerunek zimy. Do świąt pozostało jeszcze dwadzieścia jeden dni, lecz szaleństwo świątełek, reniferów, gwiazdeczek i wszystkiego, co z gwiazdką związane, zalało miasteczko w pełni.

W Bostonie można było dostać oczopląsu od kolorowych dekoracji. Tęskniłam za tym miastem, tą anonimowością wśród tłumu ludzi i tętniącym w nim życiem. Odkąd przeprowadziłam się do małego miasteczka, zewsząd otaczała mnie cisza. Cały czas miałam wrażenie, jakby wszechobecne buzowanie dźwięku z rozmów ludzi, odgłosów silników i klaksonów na ulicach, nagle ustało.

– Wracasz już? – zapytała Hope.

– Tak, ale w domu pewnie będę dopiero za pół godziny. Nie sądziłam, że na wieczór tak się rozpada. Wcześniej tylko prószyło – żaliłam się.

– Jedź ostrożnie. A może wpadniesz do baru na gorącą czekoladę z bitą śmietaną?

– Nie. Chcę jechać prosto do domu. Jestem zmęczona.

– Rozumiem.

Zmrużyłam oczy, bo nagle dostrzegłam jakąś zgarbioną postać, która z dużym, wojskowym workiem kierowała się do miasteczka. Czarna kurtka, ciężkie wojskowe buty. To mógł być tylko Jax. Nie rozumiałam tylko, dlaczego postanowił iść taki kawał drogi w taką pogodę. Był znany z tego, że lubił spacerować, zwiedzać okolicę. Wszystkie lasy eksplorował w samotności, mając przy sobie niezbędne przedmioty, pozwalające przetrwać w dziczy. Jednak dzisiejsza wyprawa to już była przesada.

Jax był nieco dziwnym, lecz bardzo sympatycznym mężczyzną. Lubiłam jego opowieści o tym, z jaką łatwością potrafi sam rozpalic ogień i o czym powinnam pamiętać, gdy zgubię się w lesie lub musiałabym uciekać. Miałam nadzieję, że ta wiedza nigdy mi się nie przyda, ale słuchałam uważnie, bo w moim przypadku niczego nie mogłam wykluczyć. Poza tym był odludkiem tak jak ja. Wprawdzie od czasu do czasu przychodził na kawę i śniadanie do naszego baru, ale rzadko

widywałam go w centrum miasteczka, kiedy odbywały się różne festyny czy nawet wspólne, uroczyste zapalanie świec na olbrzymiej choince.

– Hope? – odezwałam się, gdy ta chciała się już rozłączyć.

– Tak?

– Czy Jax Lewis gdzieś wyjeżdżał?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Dlaczego pytasz?

– Bo chyba znowu gdzieś się zapuścił i teraz spaceruje sobie drogą, jakby nigdy nic, a przecież na zewnątrz jest prawdziwa zadyma. Wycieraczki ledwie nadążają z odgarnianiem śniegu z szyby. On chyba zwariował.

– Już dawno powtarzam, że powinien znaleźć sobie nową kobietę, to by mu się odechciało wychodzenia z domu i łażenia nie wiadomo gdzie.

– Podwiozę go do domu, bo inaczej będę go miała na sumieniu. Kończę. Do jutra.

– Do jutra.

Odłożyłam telefon, obiecując sobie, że wreszcie zainwestuję w zestaw głośno mówiący. Podjechałam do Jaxa, zatrzymałam się tuż obok niego i opuściwszy szybę od strony pasażera, zawołałam głośno, żeby mógł mnie usłyszeć przez czapkę, kaptur i śnieżycę.

– Hej, nieznajomy. – Uśmiechnęłam się. – Wsiadaj, zanim odmrożą ci się wszystkie członki. Wrzuć torbę na tylne siedzenie.

Mężczyzna stanął, zaskoczony, ale nie trzeba było go drugi raz namawiać. Zrobił dokładnie tak, jak go poinstruowałam – wrzucił plecak, następnie szybko usadowił się tuż obok mnie. Uśmiechałam się, kiwając głową w niedowierzaniu, jak można w taką pogodę wybrać się na przechadzkę. Jednak gdy tylko zsunął kaptur i popatrzył w moją stronę, zamarłam.

Ożeż nagła mać!

Mężczyzna pocierał dłonie, chcąc je z pewnością rozgrzać. Jego niebieskie oczy świdrowały mnie z niepokojącym błyskiem, ale wmawiałam sobie, że to przez panujący na zewnątrz mróz, pozostawały takie lustrzane. Nie potrafiłam wydusić z siebie żadnego słowa. Gdy tylko zdałam sobie sprawę, że w moim samochodzie siedzi prawdziwy NIEZNAJOMY, a nie Jax. Chyba na moment przestałam oddychać.

– Dzięki, że się zatrzymałaś – odezwał się tak niskim głosem, że powinienam otworzyć drzwi i uciekać obojętnie w jakim kierunku, byle jak najdalej od niego. Zamiast tego wgapiałam się w jego czerwoną od mrozu twarz.

– Próbowałem złapać stopa, ale nikt się nie zatrzymał. Zresztą mało tu samochodów przejeżdża. Straszne zadupie. Chcę dostać się do Maynard. Jedziesz w tamtym kierunku, prawda?

Pokiwałam pospiesznie głową, jakby od tego zależało moje życie. Byłam wierną fanką thrillerów i horrorów, a teraz to było moim przekleństwem. Moja wyobraźnia osiągnęła szczyt swojej aktywności, a najgorsze było w tym to, że umysł od razu zaserwował mi obraz ostatniej sceny wraz z napisami końcowymi, gdzie moje rozczłonkowane ciało wtapiało się w śnieg, oznaczając się krwistymi obwódkami.

– To co, jedziemy? – zapytał.

Nie mogłam go wyrzucić, bo przecież sama zaprosiłam go do środka. Wszystko we mnie krzyczało, żeby uciekać, ale posłusznie odwróciłam się w stronę przedniej szyby, chwyciłam kierownicę, i ruszyłam wolno przed siebie. Jednak co chwilę zerkałam kątem oka na mojego towarzysza, gotowa w każdej chwili się bronić.

Świąteczna piosenka, która właśnie leciała w radio, dodawała upiorności tej chwili. Serce nadawało swój własny rytm w moich skroniach, a w uszach wręcz mi dudniło. Zaczęłam

oddychać powoli, a raczej zaciągać się powietrzem z nadzieją, że to wszystko nie dzieje się naprawdę.

– Znasz to miasteczko? – zapytał.

Ponownie skinęłam głową. Nadal czułam się jak zakładnik, chociaż nieznajomy nie wykazywał żadnych złych zamiarów. Przynajmniej na razie.

Będę miała nauczkę na przyszłość.

– Wiem, że potrafisz mówić – powiedział tonem, który chyba miał mnie zachęcić do wypowiedzenia choćby jednego słowa.

Dziwna fala gorąca oblała moje ciało. Czułam się, jakby mnie złapał na gorącym uczynku. Sama stworzyłam sobie zagrożenie, zapraszając obcego faceta do samochodu, a teraz szukałam winnego za moje przerażenie.

Rzuciłam w jego stronę oszczędny uśmiech, po czym znowu skupiłam się na drodze. Nerwowo zaciskałam dłonie na kierownicy, czujna, jak nigdy dotąd.

– To jedna z tych miejsc, gdzie wszyscy się pewnie znają?

– Poniekąd.

– Nie lubię takich miejsc – powiedział znacznie ciszej, jakby do siebie.

Sprawił wrażenie niezadowolonego z powodu tego, co usłyszał, ale żywiłam przekonanie, że doskonale wiedział, dokąd zmierza, więc nie rozumiałam tych uwag na temat charakteru małego miasteczka.

– Skoro nie lubisz takich miejsc, to dlaczego jedziesz do jednego z nich?

– Kuzyn postanowił ściągnąć mnie do pracy.

– W takim razie musisz bardzo lubić kuzyna, ale on ciebie chyba mniej, skoro nie wyjechał po ciebie w taką pogodę.

Parsknął śmiechem i dopiero teraz zauważyłam, że mój strach powoli zaczął ustępować, a przestrzeń po nim zaczęła zapełniać

ciekawość. Intuicja podpowiadała, abym ostudziła rozbudzający się we mnie zapał do dalszej rozmowy. Czy jej posłuchałam?

– Nie lubisz małych miasteczek, więc obstawiam, że pochodzisz z dużego miasta – zaczęłam, lekceważąc wszelkie znaki ostrzegawcze. – Gdzie mieszkałeś do tej pory?

– W małej, zamkniętej społeczności.

Przełknęłam nerwowo ślinę. Czy on właśnie mi powiedział, że opuścił jakąś sektę? Niemożliwe. Poza tym moje pytanie dotyczyło miasta, więc postanowiłam doprecyzować, zbywając całkowicie jego wcześniejszą wypowiedź.

– A konkretnie, gdzie?

– W więzieniu.

Zastygłam, a noga samoistnie oderwała się od pedału gazu. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła i właśnie się w nim znalazłam. Po co w ogóle wdałam się z nim w rozmowę? Mogłam po prostu cały czas kiwać głową jak nienormalna, ale oczywiście jak typowa bohaterka horroru parłam naprzód, byle głębiej w las. A teraz, na własne życzenie, znalazłam się w tym lesie sam na sam z przestępcą.

– Jest aż tak ślisko?

– Słucham? – odezwałam się, cudem wydarta z przerażającego transu.

– Jedziesz tak wolno, jakby ktoś nas pchał.

– Warunki są kiepskie – wymamrotałam.

– W porządku. Przynajmniej zdążę się rozgrzać zanim mnie wysadzisz.

Modliłam się w duchu, żeby to nie były ostatnie chwile mojego życia. Zaprosiłam do samochodu przestępcę. Z własnej woli zatrzymałam się w śnieżną, ciemną noc, żeby pomóc znajomemu, ale nieopatrznie znalazłam się z nieznanym w bardzo małej, zamkniętej przestrzeni.



DEAN

Miałem cholerne szczęście, że ta kobieta się zatrzymała. Myślałem, że odmrozę sobie jaja, ale zjawiła się ona, jakby była zadośćuczynieniem tych parszywych trzech lat, które spędziłem w pace. Kiedy usłyszała, że wyszedłem z więzienia, mocno się spięła. Widziałem, jak po tym oddycha, jak sztywnieje na każde wypowiedziane przeze mnie słowo. Nie miałem zamiaru ściemniać, bo i po co? Zrobiłem, co zrobiłem, odsiedziałem swoje. Nie sądziłem tylko, że tak ciężko mi będzie się załapać do jakiejś roboty. Gdyby nie Roy i jego propozycja pracy, z pewnością szybko wypłukałbym się z kasy. Na razie nie mogłem narzekać, bo coś tam uskładałem, nawet nie tak mało, ale miałem już dosyć siedzenia na dupie. Potrzebowałem zajęcia.

Sęć w tym, że nie pasowało mi takie zadupie. Mała miścina to duże problemy. Ludzie od razu dostrzegają nowego mieszkańca i traktują go jak intruza, i gadają bezsensowne rzeczy. Miałem gdzieś, co kto o mnie mówi, ale nie chciałem robić syfu Roy'owi.

Mój kuzyn to równy gość. Miał plan na siebie już w szkole średniej i dopiął swego. Uciekł z dużego miasta, założył własny biznes i ustatkował się. Mało tego, spłodził dwóch synów i z tego, co słyszałem, sprawdzał się całkiem niezłe w roli ojca.

Nigdy dotąd nie byłem w Maynard, chociaż Roy nie raz mnie do siebie zapraszał. Często rozmawialiśmy przez telefon i nawet, gdy wylądowałem w pace, nie zapomniał o mnie; wręcz przeciwnie, wspierał mnie jak mało kto. To on zapewniał mnie, że gdy wyjdę na wolność, pomoże mi wrócić do normalnego życia.

Jedna decyzja i pyk, wylogowałem się na trzy lata.

Nie miałem zamiaru już dłużej rozpamiętywać tego, co było, bo to nie miałoby zupełnie sensu. Stało się. Niczego nie żałowałem. Pewnie i tak bym się nie powstrzymał i drugi raz postąpiłbym dokładnie tak samo. Nic na to nie poradzę. Zwykły odruch.

– Faktycznie fatalna pogoda – odezwał się wreszcie, bo ta cisza była dobijająca.

Kobieta nawet nie skinęła głową, co przeważnie robiła za każdym razem, gdy o coś pytałem. Nie chciałem jej jeszcze bardziej stresować, tylko poprowadzić normalną rozmowę dla zabicia czasu. Przez chwilę obserwowałem mijane domy. Nie lubiłem tej pory roku, a zwłaszcza końcówka grudnia budziła we mnie odrazę. Nieszczere życzenia, fałszywe uśmiechy i radość z byle czego. Na dodatek każdy czekał na nowy rok, jakby nagle miało się odmienić całe dotychczasowe życie. Brednie.

– Ozdoby w natarciu. Przygotowania do świąt idą pełną parą. U ciebie też?

– Tak – odpowiedziała.

– Prezenty kupione?

– Tak.

– Mąż i dzieci pewnie się cieszą.

Tym razem skinęła głową w nienaturalny sposób, dziwnie mechanicznie, po czym wzięła głęboki wdech. Obserwowa-

łem, jak powoli wypuszcza powietrze ustami, jakby chciała się uspokoić. Rozumiałem ją, bo przecież zapraszając mnie do samochodu nie spodziewała się, że właśnie wyszedłem z więzienia. Mogłem nic nie mówić, ale skoro dopytywała.

– Widzę, że jesteś zdenerwowana, ale możesz być pewna, że z mojej strony nic ci nie grozi.

Na moje słowa rzuciła mi szybkie spojrzenie i zacisnęła mocniej dłonie na kierownicy.

– Wrócisz do swojej rodziny cała i zdrowa. Obiecuję.

– Dlaczego to mówisz?

– Bo widzę, że się denerwujesz. Nie masz czym.

– Po prostu mnie zaskoczyłeś.

– Jeżeli chcesz zapytać o powód mojej odsiadki, to śmiało. Cokolwiek pozwoli ci się wyluzować, żebyś nie urwała tej kierownicy i dowiozła nas na miejsce.

– Teraz to odsiadka, ale najpierw powiedziałaś, że mieszkałeś w małej zamkniętej społeczności.

Uśmiechnąłem się, po czym wzruszyłem ramionami.

– Nie wiedziałem, jak zareagujesz, ale się domyślałem. Drążyłaś temat, a ja nie mam w zwyczaju kłamać, więc nie miałem oporów i przyznałem się, że chodzi o więzienie.

– Tak, przyznałeś się. Może jednak wolałam, żebyś nie był taki szczery.

– Szczerość to podstawa. Wobec siebie i innych.

– Nie zawsze.

– Zawsze. A co, masz coś na sumieniu i boisz się prawdy?

– Ja nie pytam o twoje sprawy, więc ty nie wypytuj o moje.

– Ale mi to nie przeszkadza. Pytaj.

– Nie chcę wiedzieć. To nie moja sprawa.

– Przynajmniej rozmawiamy.

– Zaraz będziemy na miejscu.

– Już pewnie nie możesz się doczekać, żeby pozbyć się mnie z samochodu.

– Niczego takiego nie powiedziałam.

– Nie musiałaś.

I znowu nastąpiła cisza, jednak dało się zauważyć, że atmosfera znacznie się poprawiła. Prędkość jazdy też w jakiś magiczny sposób się zwiększyła, a przecież warunki na drodze wciąż były takie same.

Gdy wreszcie wjechaliśmy do Maynard, poczułem przemożny głód. Od południa nic nie jadłem, dlatego teraz pierwsze co przyszło mi do głowy, to szybki postój, żebym mógł się posilić. Nie mogłem się zjawić u Roya i dobrać mu się do lodówki.

Tak naprawdę nie wiedziałem do końca, jak miałem teraz funkcjonować. Kuzyn nalegał, żebym zatrzymał się u niego i o nic się nie martwił, ale nie byłem pewny czy jego żona podzielała ten entuzjazm. Wstyd się przyznać, ale nigdy nie poznałem Abby. Nie byłem nawet na ich weselu, bo przebywałem wtedy na kontrakcie i choć nienawidziłem pracy na szybach naftowych, kasa była niezła.

– Znasz to miasteczko? – zapytałem.

– Znam.

– Mieszkasz tutaj?

– Tak.

– Czyli jest szansa, że jeszcze nie raz na siebie wpadniemy.

Nie odpowiedziała od razu, jakby ta myśl na chwilę ją sparaliżowała.

– Niekoniecznie.

– A zdradzisz mi przynajmniej, gdzie można porządnie zjeść?

– Mogę cię tam teraz podrzucić, jeżeli chcesz – zaproponowała podejrzenie ochoczo.

– Będę ci bardzo wdzięczny. Może w ramach rewanżu dasz się zaprosić...

– Nie, dziękuję – przerwała mi szybko.

– W porządku. Mąż i dzieci pewnie czekają.

Nie odpowiedziała, więc uznałem, że to koniec rozmowy.

Przez chwilę jechaliśmy słabo oświetloną drogą, wzdłuż której ciągnęły się drzewa, gdzieniegdzie odsłaniając domy. Gdyby nie te cholerne ozdoby świąteczne i miliony światełek na dachach czy w ogrodach, nie zdołałbym niczego dostrzec.

Wreszcie wjechaliśmy na parking, który znajdował się tuż przy barze o nazwie Grill.

Niezwykłe oryginalnie.

Moja wybawicielka zatrzymała się, ale nawet nie wyłączyła silnika. Pewnie liczyła, że szybko się ewakuuję i już nigdy nie będzie mnie musiała oglądać.

– Dzięki za podwózkę – podziękowałem i posłałem jej łagodnie spojrzenie.

– Nie ma sprawy. – Skinęła głową, a na jej twarzy pojawił się bardzo oszczędny uśmiech.

– Na pewno nie masz ochoty czegoś zjeść?

– Zjem w domu.

– W takim razie nie będę cię zatrzymywał. Jeszcze raz dziękuję.

Wysiadłem, zabrałem swój plecak z tylnego siedzenia i machnąłem ręką na pożegnanie, ale chyba nawet tego nie dostrzegła, bo od razu ruszyła z miejsca.